

Mała Brytania

27 czerwca 2016

Brexit, czyli do niedawna tylko hasło, czy też PR-owski straszak, stał się faktem dokonanym. Implikacje i problemy, jakie są z nim związane, będą różnorodne i długotrwałe, czego zresztą należało się spodziewać. Jednak funkcjonujący jeszcze premier Zjednoczonego Królestwa David Cameron był w gruncie rzeczy bardzo pewny swego, czyli odrzucenia przez większość elektoratu koncepcji wyjścia z UE. Pewny niemal do końca, bo utwierdzały go w tym nie tylko wyniki sondaży, ile też olbrzymia, jak na warunki brytyjskie, liczba rejestrujących się wyborców [1].

Tu należy się wyjaśnienie – brytyjska ordynacja wyborcza przewiduje przed każdymi wyborami obligatoryjność zarejestrowania się wyborcy. Ma to ułatwić identyfikację prawa wyborczego zgłaszającego się do rejestracji i tak to rzeczywiście z pożytkiem działa. Sądzone po prostu, że grupa zwolenników wyjścia Wielkiej Brytanii z UE jest hermetyczna, ale równocześnie ilościowo ograniczona. Naturalny zatem wniosek, jaki się narzucał, był taki, że duża liczba wyborców w naturalny sposób przeważy szalę na rzecz pozostania wysp w Unii. Tak się jednak nie stało.

Oprócz innych czynników, a było ich co najmniej kilkanaście, jak się dzisiaj wydaje zaważył ten zupełnie niedoceniany. Mianowicie bardzo wąskie horyzonty polityczne części biorących udział w referendum. Wyborcy ci po prostu nie za bardzo wiedzieli, o co w tym wszystkim chodzi. Pojęcie „Unia Europejska” jest bowiem dla części Brytyjczyków czymś bardzo mglistym. Może tutaj istnieć analogiczne zjawisko do znacznej części elektoratu, zamieszkującej południowo-wschodnią Polskę. W rezultacie głosowali oni, w swoim oczywiście mniemaniu, za wielką i silną, czytaj niegdyś w historii „Wielką Brytanią” [2]. Tak im to bowiem przedstawiali lokalni liderzy.

D. Camerona do przeprowadzenia referendum zmusiły, jak się to ładnie pisze, tylne rzędy parlamentarzystów jego macierzystej partii konserwatywnej, czyli właśnie lokalni liderzy. Oni dobrze wiedzą, jakimi kategoriami myślą wyborcy w tych zaściankowych wiejsko-małomiasteczkowych okręgach. Co naturalne – tak jak dla deputowanego do Izby Gmin, jak też np. do polskiego Sejmu, kandydat z konkretnego okręgu doskonale musi wiedzieć, jakimi kryteriami kierują się jego wyborcy. Tego właśnie szef brytyjskiego rządu, typowy już przedstawiciel establishmentu, od pewnego czasu nie doceniał. Mógłby co prawda spytać jednego ze swoich poprzedników na urzędzie, czyli Tony'ego Blaira, który, jak mało kto, umiał się też wsłuchiwać w głosy szeroko rozumianej prowincji. Polityk ten mówił to, co ludzie chcieli usłyszeć, a robił oczywiście to, co dyktowała mu czysta pragmatyka oraz interes państwa. D. Cameron tak elastyczny, jak T. Blair oczywiście nie jest. Zapewne zatem przyjdzie mu zapłacić za nieudane referendum po prostu polityczną śmiercią.

Chociaż Zjednoczone – teraz już nie bardzo, Królestwo nie posiada przecież konstytucji a podmiotem decyzyjnym jest parlament, a ściślej, Izba Gmin, w której teraz zdarzyć się może bardzo dużo, łącznie z tym, że typowany na przyszłego premiera Boris Johnson, sam się wyraźnie przestraszył się wyniku, którego nie spodziewał się. Tym samym dalsze postępowanie liderów zarówno Partii Konserwatywnej, jak też równie zreformowanej personalnie Partii Pracy, jest nieprzewidywalne. Już odzywają się wielce ważące głosy w brytyjskim establishmentie, że wobec praktycznie remisowego ze wskazaniem... wyniku referendum, należałoby go za ok. dwa lata powtórzyć... [3].

Przechodząc do ewidentnych strat i makro problemów, które aktualny wynik głosowania zarówno zamyka, jak też otwiera, należy rozpocząć od kwestii, które na razie okryte są mgłą tajemnicy. Pod znakiem zapytania stanęła przyszłość brytyjskiej monarchii a na pewno dynastii Windsorów. Z

poufnych informacji wynika, że realistycznie myślące kręgi konserwatystów, ale bez udziału aktualnego jeszcze premiera, namawiały sędziwą monarchinię Elżbietę II, aby w sposób delikatny, ale jednak wyraźny zasugerowała swoim poddanym, co dla nich samych jest lepsze. Oczywiście miało to mieć charakter zbliżony do tego, co w sposób bardzo taktowny uczynił arcybiskup, i przywódca duchowy Kościoła Anglikańskiego arcybiskup Justin Welby. Jak donoszą kręgi zbliżone do dworu, królowa nawet miała nawet taki zamiar, ale zdecydowanie byli temu przeciwni zarówno książę Filip, jak też książę Karol. Ten ostatni prawdopodobnie poprzez bierność w zasadniczej dla kraju sprawie, wyeliminował się ostatecznie z możliwości objęcia kiedykolwiek tronu. Od dłuższego już czasu lansuje się tezę, że koronę, którą teraz z trudem na swych skroniach dzierży Elżbieta II, przekazano po jej śmierci lub też abdykacji, młodszemu pokoleniu [4], czyli księciu Wiliamowi, a nie już sześćdziesięcioośmioletniemu, bardzo niepopularnemu, Karolowi.

Jednak to nie jedyny problem domu Windsorów. Tuż po referendum nasiliły się i to bardzo głosy twierdzące, że Windsorowie to w gruncie rzeczy niemiecka rodzina Battenberg, która jeszcze u swoich nieodległych przodków ma takie rodzinne koneksje, jak dynastia koburska i heska. Prawda jest taka, że Battenbergowie rzeczywiście bardzo sprytnie zmienili nazwisko na brytyjsko brzmiące Mountbatten i wydawało się że wszystko będzie w porządku. Jednak w okresach kryzysu i takie pozornie mało znaczące fakty zaczynają mieć swój ciężar gatunkowy.

W bulwarowej prasie zaczynają się już pojawiać na razie tylko sugestie typu, że to Elżbieta I, ale z dynastii Tudorów wybudowała potęgę Wielkiej Brytanii, zaś Elżbieta II jednoznacznie doprowadzi United Kingdom do końca [5]. Pojawiły się już także mało poważne enuncjacje ze strony niektórych szkockich monarchistów, że Szkocja mogłaby pozostać w Zjednoczonym Królestwie, ale musieliby na tron powrócić szkoccy Stuartowie. Tych ostatnich z różnych bocznych linii

jest oczywiście kilkunastu, ale żaden przedstawiciel tej rodziny nie ma dzisiaj pożądanego autorytetu ani powagi. Rozważania z rzędu spekulacji rojalistycznych wydają się marginalne, ale pokazują po prostu rozbieżności w poglądach. Prawdopodobnie, jeżeli Szkocja wyjdzie ze struktur Zjednoczonego Królestwa, to raczej przyjmie ustrój republikański.

Kolejnym problemem, wcale nie najmniejszego rzędu, jest skała gibraltarska. Ten ważny w dalszym ciągu geostrategiczny punkt, położony de facto na terytorium Hiszpanii, też nie utrzyma dotychczasowego status quo. Mieszkańcy Gibraltaru, których część z urzędu posiada obywatelstwo brytyjskie, nie zamierzają, a przynajmniej poważna ich część, być inkorporowani do pirenejskiego królestwa. Jednak więzy z samą Anglią też nie są zbyt silne. Przeważają tam raczej poglądy, że Gibraltar może stać się swego rodzaju europejskim Singapurem, który nomen omen też kiedyś był brytyjski. Problem w tym, że terytorium Gibraltaru jest wyjątkowo małe. Tak niewielkie, że gdy używane jest miejscowe lotnisko, to dojazdowa droga, która jest częścią pasa startowego, musi być zamknięta. Jednak w przypadku tego terytorium pojawia się pewna perspektywa. Gibraltar oczywiście niepodległy, mógłby wraz z leżącą naprzeciw hiszpańską Ceutą oraz dużym już miastem Algesiras, leżącym nieopodal, utworzyć ekonomiczną federację i centrum finansowe, zwrócone na Europę i Północną Afrykę. Takim rozwiązaniem są zainteresowane również Francja, Włochy i państwa Maghrebu [6]. Jednak nie można mieć też wątpliwości, że w wypadku jakiegoś kryzysu Hiszpania sięgnie po Gibraltar wszelkimi środkami, nie wyłączając konfliktu o charakterze militarnym.

Podobnie problem wygląda z Falklandami-Malwinami. Tu również Argentyna nie zapomniała dotkliwej porażki w wojnie o ten archipelag, ale nie zrezygnowała też i nie zrezygnuje z własnych roszczeń. Czeką więc na przysłowiową okazję a do katalogu roszczeń, dołącza Południową Georgię i Sandwich...

Na kuli ziemskiej znajduje się jeszcze kilkanaście, najczęściej małych ale ważnych wysepek i całych archipelagów, które wcale nie chcą być w dalszym ciągu de facto brytyjskimi koloniami. Jak potoczą się losy tych skrawków globu?

Zapewne część ogłosi niepodległość w nieodległym czasie, a co do innych, to pojawia się możliwość przyłączenia się do państw sąsiednich. Przykładowo nieliczni mieszkańcy Orkadów, Szetlandów czy Hybrydów dość głośno potrzásają szabelkami niepodległości, mimo że trudno sobie wyobrazić, z czego żyłyby te wyspiarskie minipaństwka [7]. Większe szanse miałyby te na Pacyfiku. Z tym jednak, że właśnie na tym wielkim akwenie jest najbardziej widoczne i już katastrofalne, zjawisko podnoszenia się poziomu oceanu. Po prostu atole pacyficzne, również te, które należą jeszcze do Brytanii, wystają z oceanu niekiedy tylko wręcz na kilkanaście centymetrów...

Prawie pewnym jest, że referendum o wyjście ze Zjednoczonego Królestwa zorganizuje Szkocja. Wprawdzie takie odbyło się już dwa lata temu, więc teoretycznie trzeba jeszcze czekać trzy lata, ale wydarzenia polityczne często wygrywają z gorsetem prawnym. Tego typu referendum w sposób oczywisty wygraą szkoccy zwolennicy exitu i to przewagą ok. 65% do 35%. Niepodległa Szkocja oczywiście natychmiast wejdzie do strefy euro, zorganizuje własną armię, finanse itd. – słowem państwowość. Jak pisano już wyżej – będzie to z przeważającym prawdopodobieństwem republika. I oczywistym jest, że Szkocja jako podmiot niezbyt duży, będzie dążyła do szybkiej integracji europejskiej. Tylko bowiem w strukturze na początku konfederacyjnej a perspektywicznie, jednolitym państwie europejskim, będzie widzieć swoje szanse. Poparcie dla tego typu koncepcji już wyraził Alain Juppe – najbardziej prawdopodobny przyszły prezydent Francji [8]. Po cichu Szkotom udziela też dużego poparcia przewodniczący Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker. Ten ostatni stał się w ostatnich dniach bardzo antybrytyjski, gdyż A. Juppe powołuje się na stare kontakty Francji z niepodległą Szkocją z okresu

rządów Marii Stuart z XVI w. Rzeczywiście była ona przez jakiś czas małżonką króla Francji Franciszka. Jednak historia w polityce służy głównie po to, by można było się na nią powoływać. Przy okazji ekipa frankofońska będzie starała się też wyeliminować język angielski z UE. Tym samym jest to olbrzymia szansa dla lingua franca, a zwłaszcza jego odrodzenia na dyplomatycznych salonach i nie tylko. Jako drugi zapewne proponuje się niemiecki lub hiszpański. Natomiast współczesność i perspektywa to wielka szansa dla Europy w zglobalizowanym świecie. Ale tylko dla Europy zjednoczonej. Czy będzie to Europa obecnych 27 państw, czy też znacznie mniejsza, nawiązująca do znowu historycznej Europy karolińskiej?

Tu odpowiedź na wielkie pytanie należy nie tylko dla establishmentu angielskiego, ale także dla Polski. Temu drugiemu podmiotowi, mimo że pozostaje w Europie... jeszcze, będzie znacznie trudniej, bo niestety posiada aktualnie ksenofobiczną ekipę rządzącą.

Wracając do Szkocji – zapewne już niedługo obecna premier lokalnego szkockiego rządu będzie zapraszana na różnego rodzaju posiedzenia KE, oczywiście na razie w charakterze obserwatora. Szkocja posiada zdrową i ekspansywną gospodarkę. To bardzo duży atut do uzyskania niepodległości obok determinacji i poparcia społecznego. Pozostaje otwarte pytanie, czy Szkocja nie spróbuje wrócić do swego dawnego języka galeickiego, który należy do grupy języków celtyckich [9]. W północnej Szkocji tym językiem posługuje się wielu ludzi a od pewnego czasu jest też nauczany w szkołach.

Północna Irlandia też niewątpliwie skorzysta z okazji i wyjdzie definitywnie ze Zjednoczonego Królestwa. Pytanie natomiast brzmi, czy taki obszar spróbuje być samodzielnym państwem, co jest jednak mało prawdopodobne, czy też zdecyduje się na połączenie z Republiką Irlandii. Ten wariant też będzie zapewne realizowany w czasie 2–3 lat.

Uderzającym jest też wynik referendum w tzw. nadbrzeżnych rejonach Walii. Tam też wygrali, i to zdecydowanie, przeciwnicy Brexitu. Zauważyć trzeba, że właśnie w rejonach nadbrzeżnych mieszkają rdzenni Walijszczy, a nie ludność napływowa. To kolejny dylemat Brexitu... Otwiera się bowiem nowy wielki problem.

Pojawiają się i kolejne. Centra finansowe Europy kontynentalnej, otwierają się szeroko na podmioty takie, jak banki, korporacje, firmy asekuracyjne. To one z londyńskiego city odejdą na pewno. W tym gronie znaleźć się może nawet słynny londyński Lloyd. Pozostaje jednak pytanie dokąd się udadzą. Większość zapewne trafi do mimo wszystko nieodległego do Frankfurtu, aczkolwiek i Paryż prowadzi już ożywioną działalność, żeby ściągnąć te korporacje do siebie.

Dotychczasowa Wielka Brytania, definitywnie straci też pozycję bliskiego sojusznika Stanów Zjednoczonych. Sojusznikiem USA nr jeden, w wymiarze globalnym, jest już od lat 60. XX w., jednoznacznie Australia. Jednak dawne sentymenty zawsze wywierały wpływ – Zjednoczone Królestwo zajmowało u boku sojusznika znad Potomaku znacznie wyższą pozycję niż wynikało to z jego rzeczywistej siły [10]. Teraz Stany Zjednoczone, które występowały zdecydowanie i oficjalnie przeciwko Brexitowi, będą musiały podzielić swą uwagę i sympatie między Irlandczyków, Szkotów i Anglików. Oznacz to, że mała pod każdym względem, perspektywiczna Anglia, będzie tylko trzeciorzędnym, według słów prof. Zbigniewa Brzezińskiego, sojusznikiem USA, jak Polska.

Dżin z butelki został już wypuszczony. Najprawdopodobniej Mała Brytania będzie teraz dryfowała ku swemu dość nieciekawemu przeznaczeniu. To może być bardzo, bardzo nieprzyjemne. Tymczasem grupa państw głównie z rejonu Czarnej Afryki, dawnych brytyjskich kolonii, zamierza zażądać, a w konsekwencji wysądzić od byłej metropolii spore zadośćuczynienia za kolonialną eksploatację, zniszczenia itd. [11].

Istnieje jeszcze co prawda dla Wielkiej Brytanii mała iskierka nadziei. Realisci rozpoczęli zbieranie podpisów o zorganizowanie ponownego referendum w sprawie Brexitu. W ciągu dwóch dni uzbierali już prawie trzy miliony podpisów...

Autorstwo: płk dr Eugeniusz Januła

Źródło: [Geopolityka.org](http://www.geopolityka.org)

BIBLIOGRAFIA

1. „Guardian”, London, 18.06.2016.
2. „Daily Telegraph”, London, 24.06.2016.
3. „Times”, London, 24.06.2016.
4. „Guardian”, London, 24.06.2016.
5. Szerzej nt Elżbiety I – A.L. Rowse, Anglia w epoce elżbietańskiej, PIW, Warszawa 1976, t. I i II.
6. „El Pais”, Madryt, 24.06.2016.
7. „Sunday Post”, Edinburg-Glasgow, 25-26.06.2016.
8. „Le Figaro”, Paris, 25.06.2016.
9. „Sunday Post”, 25-26.06.2016.
10. E. Januła, Geopolityka oceanów, [w:] <http://www.geopolityka.org/analizy/eugeniusz-januła-geopolityka-oceanow>, 04.2016.
11. „The Call”, 21.03.2016.